

# PROSCENIUM



JEMIOŁ O DDK „WĘGLIN”

FRONC ROZMAWIA Z MATEUSZEM NOWAKIEM

KMIEĆ O *PCHLE SZACHRAJCE*

KURACH O „DOTKNIJ TEATRU!”

MIERNIK O SCENIE MŁODYCH



rys. Michał Nakoniczewski

# BRUNATNI

BARTŁOMIEJ MIERNIK

Siedzę przy śniadaniu w kuchni u przemyślnych gospodarzy prowadzących ekogospodarstwo w małej wiosce pod Staszowem. Przyjechaliśmy tu z A. na majówkę. Wspólny, duży, dębowy stół, na nim poustawiane frykasy i tak sobie rozmawiamy przy posiłku. Pan Zbyszek z Zagłębia, szef linii produkcyjnej w stalowni, mówi: „Proszę Pana, kiedyś młodzież miała przeciwko czemu się buntować, a dzisiaj co? Siedzi przed komputerami”. I już łapię głębszy oddech, by jak zwykle zaprotestować, bronić młodych ludzi, opowiadać, że przecież znam wielu, którzy mają pasję, gdy pan Zbyszek szybko puentuje: „Kiedyś było jedno lustro, przystawiali je do rzeczywistości i wiedzieli, przeciwko czemu mają się wkurzyć, ale rozbiliśmy im to lustro. Dzisiaj jest wiele ostrych kawałków, lusterek, które każdy z nich przystawia do własnego życia, niewiele się w nich odbija. Skrawek rzeczywistości jedynie”.

Ostatnio sporo czytam i rozmawiam o faszyzującej młodzieży. O koszulkach i bluzach, w jakie się ubierają – z opaską Polski Walczącej na ramieniu lub z falangą. O marszach z pochodniami i z wykrzykiwaniem haseł raczej dzielących nasz naród niż go scalających. O paleniu kukły Żyda, zapraszaniu do studia telewizyjnego neonazistów. Dwa miesiące temu marsz tak zwanych patriotów przeszedł pod oknami naszego wydawcy, w Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych, gdy prowadziłem akurat warsztaty pisania o teatrze.

Młodzież nam się zradykalizowała. Wchodząc do Europy, wprowadzając demokrację i prowadząc wiele narracji, skomplikowaliśmy świat młodym ludziom. Zamiast im spokojnie go tłumaczyć, oddaliśmy nauczanie organizacjom nacjonalistycznym. Dziś zbieramy owoce.

*Bartłomiej Miernik* – absolwent wiedzy o teatrze Akademii Teatralnej w Warszawie.

## PRODUCENTKA

„Centrum dowodzenia” Sceny Prapremier InVitro znajduje się na poddaszu lubelskiego Centrum Kultury. To tutaj pracuje producentka i menedżerka teatru Monika Stolat – w niepozornym pomieszczeniu biurowym, gdzie przechowywane są także rekwizyty i kostiumy. Na ścianach plakaty i zdjęcia ze spektakli. Saksofon, plastikowe zabawki i elementy garderoby tuż obok telefonu i komputera? Na czym więc właściwie polega praca producenta?

– Na rozwiązywaniu problemów – wyjaśnia mi Monika Stolat. – Czasami mówię, że zajmuję się wszystkim poza reżyserią – dopowiada z uśmiechem.

Nie ma w tym odrobiny przesady. Producent to osoba, która łączy w sobie kilka ról, a zakres jej obowiązków jest bardzo szeroki. To między innymi pozyskiwanie środków zewnętrznych, koordynacja projektów, ustalanie terminów spektakli i prób, organizacja wyjazdów, kontakt z obsługą techniczną, przygotowanie rekwizytów i kostiumów, umowy, promocja...

– Są dni, gdy pracuję nad międzynarodowym projektem, koordynuję projekt z dużym budżetem, a potem prasuję aktorom koszule do spektaklu. Związane jest to z organizacją instytucji. To nie jest teatr instytucjonalny, gdzie każdemu działaniu podporządkowany jest osobny etat – opowiada moja bohaterka.

Czasem zdarza się, że producent musi przekroczyć nie tylko geograficzne granice, ale i bariery językowe.

– Organizując trasę spektaklu *Zły* w Meksyku, musiałam wszystko skoordynować. Na przykład: aby wyprodukować odpowiednią replikę scenografii, szukaliśmy firmy, która na miejscu produkuje odpowiedniej grubości styropian.

Ciągłe wyjazdy i praca poza biurem? Niekoniecznie. Wbrew pozorom nieodłącznym elementem pracy producenta

# LUZIE TEATRU

LUIZA NOWAK



fol. archiwum Moniki Stolat

jest biurokracja. Telefony, pisanie wniosków, stos umów, ustalanie harmonogramu, rozliczanie faktur. Ponadto producent czuwa nad organizacją w dniu przedstawienia.

– Jestem praktycznie na każdym spektaklu. Dużo rzeczy może się wydarzyć w trakcie jego trwania. A jestem taką osobą, do której aktor lub reżyser przychodzi, gdy ma z czymś problem, i muszę wtedy zareagować.

Jak to możliwe, że jedna osoba wykonuje zadania, które mogłyby zostać rozdzielone na kilka osób?

– W takiej pracy ważna jest multizadaniowość, a także szybkie podejmowanie decyzji i poczucie odpowiedzialności. Czasem zdarzają się drobne problemy, ale nie takie, z których nie da się wybrnąć. Umiejętność improwizacji bardzo się przydaje podczas pracy w teatrze. Nie tylko na scenie, ale także przy produkcji i organizacji – zdradza Monika.

Rzeczywiście producent musi być przygotowany na każdą ewentualność.

– Mieliliśmy kiedyś sytuację, że aktor zamiast do Puław, pojechał do Pułtuska. W Puławach mieliśmy mieć godzinną próbę i spektakl, a on w tym czasie był na tej samej ulicy, ale... w innym mieście. ■

*Luiza Nowak* – absolwentka prawa UMCS, studentka stosunków międzynarodowych tamże.

Zespół redakcyjny: Bartłomiej Miernik (redaktor naczelny), Paulina Sulowska (sekretarz redakcji), Teresa Kmiec, Maciej Bielak, Luiza Nowak, Kornelia Kurach, Justyna Woźniak, Katarzyna Fronc, Ewa Jemioł, Kamila Młodzianko (korekta)

Współpraca: Martyna Zięba, Przemysław Gąsiorowicz, Łukasz Witt-Michałowski, Marcin Wasyluk, Michał Nakoniczewski

Skład i DTP: Katarzyna Długosz

Wydawca: Warsztaty Kultury w Lublinie

Kontakt: ul. Grodzka 5 A, 20-112 Lublin  
gazetaproscenium@gmail.com

proscenium.lublin

Druk: Akapit

Nakład: 700

Na okładce: Budynek Dzielnicowego Domu Kultury Węglin; fot. Bartek Żurawski



WARSZTATY KULTURY

# KULTURA PIERWSZEGO KONTAKTU

EWA JEMIOŁ

– Dzielnicowy Dom Kultury „Węglin” powstał z inicjatywy mieszkańców. Nie chcieli nowej drogi, nie chcieli nowej lampy, tylko bardzo się starali o dom kultury – wspomina dyrektor Sławomir Książniak. I dopięli swego. 2 października 2011 roku drzwi DDK „Węglin” zostały otwarte.

Pierwsza oferta programowa powstała na podstawie ankiety przeprowadzonej właśnie wśród mieszkańców dzielnicy. Zresztą większość z zaproponowanych wtedy warsztatów i wydarzeń funkcjonuje do dzisiaj. Praca DDK „Węglin” skupia swoją działalność wokół trzech osi: edukacji artystycznej, prezentacji interesujących zjawisk kulturalnych oraz integrowania i aktywizowania mieszkańców.

Do domu kultury przychodzą osoby w każdym wieku. Dzieci uczestniczą w cyklu „Dziecinada – Ważne sprawy przez zabawy”. Razem z rodzicami przychodzą również na spotkania z cyklu „Rodzinne Poranki Muzyczne”. DDK „Węglin” organizuje też cotygodniowe lekcje w ramach projektu „Domowa Edukacja Kulturalna”.

– Są to warsztaty dla dzieci, które uczą się w domu. Do nas przychodzą na zajęcia raz w tygodniu, m.in. na warsztaty teatralne, muzyczne. Oprócz tego mają zajęcia filmowe, z historii sztuki, o architekturze itp. – mówi koordynatorka Urszula Kokoszka.



Cykl Poczytelni Mamo, fot. Marcin Pietrusza

Dzieci do Dedeku zazwyczaj przychodzą z mamami. Dla nich z kolei przygotowano m.in. projekty: „Mama Bajkopisarka”, który zakończył się publikacją bajek dla dzieci napisanych i zilustrowanych przez mamy, oraz „Matka Polka Teatralna” zwieńczony spektaklem *Matka Polka Teatralna. Konkurs* przygotowywanym przez lublinianki pod okiem Joanny Lewickiej i Katarzyny Tadeusz. W ramach Cyklu „My Mamy – Drugie Oblicze” to właśnie matki przygotowują spotkania, podczas których mogą podzielić się swoją pasją. W kwietniu odbyło się spotkanie warsztatowe „Melomama”.

– Koncepcja była taka, żeby pokazać, że młode mamy nie muszą rezygnować ze swojej pasji. Zaproponowałam, by przy okazji porozmawiać też o muzyce – wyjaśnia prowadząca Renata Kamola.

W domu kultury prężnie działa Klub „Aktywni 50+”, w którym udzielają się starsi mieszkańcy dzielnicy. Z ich inicjatywy powstały zespoły: Lubelskie Czaderki 50+ i Zespół Chóralny „Bello Canto”. Seniorzy uczestniczą ponadto w różnych warsztatach, a także prowadzą autorskie działania.

Wiele inicjatyw ma na celu integrację międzypokoleniową mieszkańców. Całe rodziny przychodzą na „Wielkanocne Warsztaty Wiosenne” i „Niezwykły Warsztat Gwiazdkowy”. Poza tym Dedek proponuje szeroką gamę wydarzeń kulturalnych: muzycznych („Muzyczna podróż w czasie”), teatralnych („Teatr Jednego Aktora”), filmowych („Akademia zapomnianych arcydzieł filmowych”), spotkań z interesującymi ludźmi („Spis treści”) oraz spotkań związanych ze sztuką współczesną („Kiosk ze sztuką / Kiosk Kolekcjonerów”). W ramach cyklu „Teatr

María Pesezek, Cykl Wieczne Czytanie; fot. Marcin Pietrusza



Jednego Aktora” można było zobaczyć m.in. nagradzany na krajowych i międzynarodowych festiwalach monodram Mateusza Nowaka *Od przodu i od tyłu* oraz *Ja, Maria* w wykonaniu nagrodzonej Złotą Maską Mirelli Rogoży-Biel.

W październiku ubiegłego roku została otwarta filia DDK „Węglin” – DDK „Czuby Południowe”. Jest ona przedłużeniem działalności Dedeku i kontynuuje ideę „odczarowywania domów kultury”. Pracownicy, jak sami mówią, walczą ze stereotypem domu kultury jako miejsca nieprzyjaznego, gdzie właściwie nic się nie dzieje.

– Dla nas ważna jest kultura pierwszego kontaktu, czyli ten ciągły, bezpośredni kontakt z człowiekiem – opowiada Katarzyna Duma, specjalistka do spraw PR i marketingu.

Odwiedzający Dedek czują, że są tu mile widziani. Jak przyznaje pani Agata, uczestniczka warsztatów „Melomama”:

– Bardzo dobrze się tutaj czuję. Ludzie, którzy tu pracują, tworzą to miejsce, tę atmosferę swoim uśmiechem, serdecznością. Jest miło i przyjemnie. Chce się wracać. ■

Ewa Jemioł – absolwentka filologii polskiej UMCS, studentka Kolegium MISHUS KUL.

Cykl Muzyczna podróż w czasie; fot. Paweł Waga



# RECYTACJA JEST NAJWYŻSZĄ FORMĄ TEATRU

Z MATEUSZEM NOWAKIEM, MONODRAMISTĄ I KIEROWNIKIEM PROGRAMOWYM W DDK „WĘGLIN”, ROZMAWIA KATARZYNA FRONC



Od przodu i od tyłu: fot. Bartek Żurawski

**Katarzyna Fronc:** W co wkłada Pan najwięcej serca? Co pochwania najwięcej czasu i zaangażowania? Prowadzi Pan zajęcia w Dzielnicowym Domu Kultury „Węglin” i Dzielnicowym Domu Kultury „Czuby Południowe”, gra monodramy, angażuje się w szereg akcji kulturalnych, jak na przykład jurorowanie w Scenie Młodych [rozmawiamy podczas tego festiwalu – przyp. red.].

**Mateusz Nowak:** Recytację i słowo traktuję jako teatr. Jak mawia profesor Jarosław Gajewski: „Recytacja jest najwyższą formą teatru” i ja się tego bezcennie trzymam, zatem to właśnie Warsztaty Słowa w DDK „Węglin” są czymś, na czym zależy mi najbardziej. Poświęcam temu najwięcej energii, uwagi, czasu, serca, osobistego zaangażowania i emocji. Na drugim miejscu są moje monodramy, a dalej – wszelkiego rodzaju działalność edukacyjna, czyli prowadzenie warsztatów, jurorowanie, realizacja spotkań teatralnych.

**K.F.:** Zatrzymajmy się przy Warsztatach Słowa i Pańskiej działalności w DDK „Węglin”. Pragnie Pan swoją pasją do kultury zarażać lokalne społeczeństwo, prawda?

**M.N.:** Jestem instruktorem żywego słowa od dziesięciu lat. Najpierw była to Pracownia Słowa Centrum Kultury w Lublinie, a od pięciu lat są to Warsztaty Słowa w DDK „Węglin”. Miałem około czterdziestu uczniów, w tym momencie pracuję z piętnastoma. Odpowiadając na pytanie: tak, właśnie o to mi chodzi. Jako recytator nie występuję już od jakiegoś czasu, dlatego wszystko, co umiem i czego się nauczyłem, chcę przekazywać innym. Wspaniale jest docierać do istoty słowa, te słowa odkrywać. Dzieciaki z podstawówki, gimnazjaliści, licealiści, ludzie dorośli czy osoby w wieku dojrzałym reagują na to z pasją, otwartością. Często młodzi ludzie zostają laureatami wojewódzkich, ogólnopolskich czy nawet międzynarodowych

konkursów recytatorskich. A to wszystko nakręca mnie i motywuje do dalszej pracy. To również miłe uhonorowanie tego, co robimy.

**K.F.:** Która z prowadzonych przez Pana grup wiekowych jest najbardziej liczna i aktywna?

**M.N.:** Akurat w tym momencie mam najwięcej młodzieży, bo dziewczyny wyrosły z podstawówki i teraz tworzą grupę młodzieżową. Mam też kilkoro uczniów ze szkoły podstawowej, dwie panie seniorki, jednego recytatora w średnim wieku. W DDK „Czuby Południowe” pracuję również z grupą senierek. Aktualnie przygotowujemy spektakl na podstawie poezji Wisławy Szymborskiej.

**K.F.:** Dzięki takim działaniom jak Pańskie wzrasta świadomość tego, że teatr, literatura, sztuka, mogą stać się bliskie, mogą zafascynować i przyciągnąć każdego.

**M.N.:** Mam nadzieję, że tak właśnie jest. W DDK „Węglin”, gdzie na co dzień pracuję, prowadzę Cykl „Spis Treści” i Cykl „Wieczne Czytanie”. Zapraszam gości, wybitnych polskich aktorów i aktorki, ludzi sceny, którzy mówią lub czytają poezję, fragmenty prozy albo dramatu. Robią to bez zbędnego patosu, bez popisywania się, bez udowadniania widzom, jak bardzo są zdolni. Robią to, aby zbliżyć widzów do sensów zapisywanych przez autorów. Słowo, teatr, sztuka teatralna, sztuka aktorska dzięki takim działaniom stają się bliższe coraz szerszemu gronu odbiorców. Tak samo jest zresztą z działaniami recytatorskimi i teatralnymi. Monodram *Od przodu i od tyłu* wystawiałem już sześćdziesiąt razy. Spektakl jest silnie osadzony w języku, w takiej sztuce teatralnej, której uczyłem się od Stanisława Miedziewskiego i którą jestem zachwycony w wykonaniu Ireny Jun. Ona jest moim teatralnym autorytetem. Myślę, że może to tak działać. Świadomość teatralna może być

coraz większa i coraz szerszy może być jej zasięg.

**K.F.:** Ludziom często towarzyszy brak chęci do wychodzenia z domu, do czynnego uczestnictwa w wydarzeniach teatralnych. Jak to wygląda na Węglinie?

**M.N.:** Nie narzekam na brak chętnych do współpracy i myślę, że jest ich tyłu, ilu być powinno. Są to ludzie, którzy naprawdę tego chcą. Nic na siłę. Po dziesięciu latach pracy jako instruktor, edukator w dziedzinie teatru i żywego słowa, trochę odpuściłem sobie zmuszanie kogokolwiek do czegokolwiek. Nie ma to najmniejszego sensu, bo wtedy praca staje się potrójnie trudna. A trzeba zauważyć, że i tak jest bardzo trudna, bo nie daje szybkiego efektu, nie jest to nic lekkiego i przyjemnego. Sztuka mówienia i rzemiosło teatralne to ciężki kawałek chleba, jeżeli chce się to robić odpowiedzialnie, na poważnie. Tak więc przyjmuję tyłu chętnych, ilu jestem w stanie przyjąć, ile jest czasu, ile doba ma godzin. I na to nie narzekam.

**K.F.:** Wspomniał Pan wcześniej o swoim monodramie *Od przodu i od tyłu*, wielokrotnie wystawianym i nagradzanym. Czym zaowocowało to doświadczenie teatralne?

**M.N.:** Monodram *Od przodu i od tyłu* to jest takie wydarzenie w życiu, które zdarza się raz, dlatego chwilo trwaj! Gram, ile mogę, wszędzie, gdzie mnie zapraszają. Gram na trzysta procent po to, żeby to doświadczenie, które jest tak mocne dla mnie, stało się również mocne dla widzów. To oni oglądają ten spektakl, to oni nagradzają go owacjami na stojąco, zapraszają po raz kolejny w to samo miejsce, polecają znajomym. Dla mnie praca nad tym monodramem była niesamowitą przygodą. Nie jestem aktorem zawodowym, więc mogę powiedzieć, że *Od przodu i od tyłu* to również kolejny krok, kolejny stopień w nauce warsztatu



Od przodu od tyłu, fot. Bartek Żurawski

# WARSZAWSKA SZACHRAJKA

TERESA KMIEĆ



fot. Przemek Bator

aktorskiego, absolutnie tak. To trening kondycji oraz dyscypliny.

**K.F.:** A może jest to także kolejny krok do zrobienia czegoś jeszcze w dziedzinie monodramu?

**M.N.:** Tak, na pewno. Zrobiłem już zresztą kolejny monodram, którego premiera się odbędzie we wrześniu. Nosi tytuł *Nikt za nas tego nie zrobi*. Został zrealizowany w ramach stypendium Prezydenta Lublina. Mam jeszcze inne plany monodramatyczne. Poza tym chciałbym również zagrać w zespole, z partnerem. Jednak nie mam już warunków, by taką sytuację stworzyć, więc mam nadzieję, że to ona cudownie do mnie trafi.

**K.F.:** Dlaczego akurat monodram tak szczególnie sobie Pan upodobał?

**M.N.:** Bo to było moje marzenie! Miałem trzynaście lat, kiedy wymarzyłem sobie, że chcę grać monodramy. I to marzenie szczęśliwie trwa od pięciu lat. Zrobiłem już trzy monodramy. Może na tym koniec, a może nie? Tego nie wiem.

**K.F.:** A jakie jest to największe zawodowe marzenie? Czy były nim zrealizowane już monodramy, czy może to marzenie wciąż oczekuje w kolejce na spełnienie?

**M.N.:** Takim marzeniem było na pewno zrealizowanie monodramu, ale obok marzeń są jeszcze pewnego rodzaju cele, które obieram i które zwykle realizuję. Zrobiliśmy instalację teatralną *Jest nas dwudziestu dwóch albo jak zostać hipnotyzerem* w Muzeum Literackim im. Józefa Czechowicza. Zrobiliśmy również spektakl *Dzieci z jeziora* na podstawie opowiadania Łukasza Orbitowskiego oraz *Matkę Polkę Teatralną. Konkurs* w DDK „Węgliń”. ■

Mateusz Nowak – recytator, instruktor kultury żywego słowa, aktor monodramista.

Katarzyna Fronc – studentka filologii polskiej KUL.

Pchła Szachrajka z Teatru Andersena nie mieszka w bajce z jakiejś bliżej nieokreślonej czasoprzestrzeni. Twórcy wrócili do źródeł i historię psotnicy marnego wzrostu, ale wielkiej przebiegłości pokazano na tle przedwojennej Warszawy. Ach, te walce i fokstroty, te rękawiczki i pudła na kapelusze, te rurki z kremem i szampan, te bale i herbatki! I ten pociąg z czerwonymi kotarami i pięknymi kinkietami, niezwykle celny pomysł scenografa Sebastiana Łukaszuka. Pociąg, w którym dzieją się niesamowite rzeczy.

Tytułowa Pchła, zagrana z dziewczęcym, a zarazem zawiadającym wdziękiem przez Gabrielę Jaskułę, jest po prostu podróżniczką, tyle że nieco bardziej niesforną niż inni pasażerowie. Akcja pierwszej części spektaklu dzieje się w otwartym na widownię wagonie kolejowym. Pociąg zatrzymuje się na stacjach, pasażerowie wsiadają i wysiadają, kłócą się, przepychają, za oknami migają światła. Kiedy widzimy ciała aktorów rzucając się bezwładności o ściany przedziałów, nieomal sami czujemy wciskanie w fotel. Aktorzy-podróźni opowiadają tekstem Jana Brzechwy o kolejnych szachrajstwach sprytniej Pchły, a czasem opowiada ona sama. I choć chciałoby się tylko słuchać znajomego z dzieciństwa tekstu, przypominać sobie jego rytm, choć wystarczyłoby zachwycić się eleganckim pociągiem i patrzeć na aksamitne zasłony, na stare skórzane walizki ustawione równo na półkach, na dbającego o najmniejsze szczegóły kelnera, przemykającego korytarzem z pchanym przed sobą stolikiem – to nie wszystko. Tutaj dzieje się coś dziwnego. A to z otwartej

walizki wynurzy się czyjaś ręka i zabierze kapelusz pochylonemu nad nią nieuważnemu pasażerowi, a to laska zamieni się w białą chusteczkę, a stojący na stoliku zegar przykryty tą chusteczką nagle zniknie, a to w końcu duża czerwona kula będzie się unosić w powietrzu. Iluzja miesza się z rzeczywistością, bo i szachrajstwa Pchły balansują gdzieś pomiędzy fantastyką a realnością, kiedy kradnie namalowane na tkaninach kwiaty czy zamiast rodynek używa nut wydłubanych z książek w sklepie muzycznym.

A chociaż po przerwie pociąg znika, to nie znikają czary. Lewitujący król Baj-Baju czy chustka zmieniająca się w laskę – do wszystkiego można się przyzwyczaić. Razem z Szachrajką wracamy do Warszawy, uczymy się pchłego języka, pieczemy ciasta na Wielkanoc, chodzimy do kawiarni. Ot, codzienne życie najślawniejszej warszawskiej pchły. Pchły Szachrajki. ■

Teatr im. H. Ch. Andersena  
*Pchła Szachrajka* Jana Brzechwy  
Premiera: 12 marca 2016 roku  
Reżyseria: Marek Ciunel

Teresa Kmiec – absolwentka ekonomii i muzykologii KUL, doktorantka literaturoznawstwa tamże.



fot. Przemek Bator

# DOTKNIJ TEATRU!

KORNELIA KURACH



Czytanie „Wychowajmy ich!”, fot. Agnieszka Bozdek

Kolejny już raz z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru mogliśmy wziąć udział w różnych wydarzeniach kulturalnych. W ramach akcji „Dotknij teatru” mieliśmy do wyboru zwiedzanie Teatru Starego i Teatru Osterwy, performatywne czytanie „Wychowajmy ich!”, warsztaty teatralno-literackie w Teatrze Andersena oraz Spacerownik Teatralny.

Wybrałam się na zwiedzanie Teatru Osterwy od kulis. Gdy zjawiłam się w sobotę, w foyer czekała już spora grupa osób. Pani Anna Nowak rozpoczęła oprowadzanie opowieścią o początkach teatru i jego zmieniających losach, które trwały aż do 1949 roku, kiedy to przyjęto za patrona Juliusza Osterwę. Teatr rozpoczął funkcjonowanie jako Teatr Miejski, później zmienił nazwę na Teatr Wielki, przez chwilę nazywał się *Stadttheater* i był też reprezentacyjnym Teatrem Wojska Polskiego. Ciekawe było to, że sam gmach powstał dzięki datkom mieszkańców – lublinianie chcieli mieć teatr i wybudowali go w ciągu dwóch lat. Najprężniej działał, kiedy dyrektorką została Stanisława Wysocka, u której odbywały się słynne spotkania przy wódce.

Po tej krótkiej lekcji historii rozpoczęliśmy prawie trzygodzinny spacer po teatrze. Rozsiadliśmy się na widowni, by posłuchać o duchach zamieszkujących budynek, o pękających podczas prób reflektorach, wróżących niepowodzenie spektaklu, czy odgłosach kroków dobiegających z korytarzy. Na scenie zajrzeliśmy do budki inspicjenta i wywoływaaliśmy wicherę na starej maszynie teatralnej. Przeszliśmy pod sceną i wstąpiliśmy kolejno do rekwizytorni, garderób i pracowni krawieckiej. Odkrywanie kulis zakończyliśmy w starej sali prób.

Niedziela sprzyjała teatromanom-spacerowiczom. Mogli oni podążać śladami lubelskich przybytków Melpomeny podczas kolejnej edycji Spacerownika Teatralnego. Zwiedzanie rozpoczęliśmy zatem od Kaplicy Trójcy Świętej na zamku, gdzie na jednym z fresków zobaczyć można postacie i instrumenty muzyczne przywołujące na myśl teatr jarmarczny. Jest to najwcześniejszy ślad życia teatralnego w Lublinie. Prowadzący – Grzegorz Kondrasiuk – zabrał nas na spacer ulicami miasta, zatrzymując się przy kolejnych ważnych punktach i krótko nakreślając ich historię. Wędrowkę zakończyliśmy w Centrum Spotkania Kultur. Tam podziwialiśmy ogromną salę widowiskową. Na dłużej zatrzymaliśmy się w Teatrze Starym. Siedząc na sali, usłyszeliśmy, że teatr ten długo funkcjonował jako Teatr Zimowy i pomimo słabych warunków i niedogodności widownia zawsze była pełna. Z czasem budynek zamieniono na kino Rialto, a później kino Staromiejskie. Wśród spacerowiczów znaleźli się mieszkańcy, którzy przychodzili dawniej na seanse i wspominali atmosferę tamtych lat.

Dla jednych to „dotykanie teatru” było poznaniem lubelskich miejsc kultury od strony powstawania spektakli, dla innych – popołudniowym, niedzielnym spacerem, a dla niektórych – miłym wspomnieniem przeszłości. ■

## „Dotknij teatru”

Obchody Międzynarodowego Dnia Teatru w Lublinie

27 marca – 3 kwietnia 2016 roku

Kornelia Kurach – absolwentka filologii polskiej KUL.

# TEATR WPÓŁCZESNY?

BARTŁOMIEJ MIERNIK

Kilkanaście lat temu rząd Francji przeznaczył ogromną sumę euro na dofinansowanie teatru dziecięcego i młodzieżowego. Poproszono dramatopisarzy, by napisali sztuki o współczesnych problemach współczesnym językiem oraz by tworzyli je wraz z reżyserami – podczas prób na scenie, czyli dokładnie tak, jak obecnie najczęściej pracuje się w teatrach. Stworzono zatem detaliczny program grantowy dla teatrów repertuarowych na pracę z młodzieżą i stypendialny program dla reżyserów, dramaturgów, by część swojej aktywności skierowali właśnie ku młodzieży. Dzisiaj francuski teatr i dramaturgia dla młodzieży należą do najprężniejszych w Europie. Szczęśliwie mamy okazję zapoznawać się z nimi dzięki oficynie wydawniczej Drameduction z Poznania, drukującej współczesny dramat frankofoński.

Niestety po obejrzeniu dwudziestu sześciu prezentacji podczas tegorocznej Sceny Młodych doszedłem do przykrew konstatacji, że dzieli nas od Francji odległość tak duża, jak między paciorkami z neolitu, a kulią diamentów. Ogromna większość pisanych przez zespoły tekstów cierpi na dwie choroby: albo napisana jest przez instruktorów językiem w najlepszym razie bełkotliwym, albo zwyczajnie banalizuje postrzeganie rzeczywistości. Szczytem sadyzmu było ubranie licealistów z V LO w Lublinie w dziecięce stroje i kalesonki, a następnie kazanie im deklamować infantylne bajki. Przykłady można by mnożyć. Mocniejszy, ostry, młodzieżowy język pojawił się raz (sic!) w jednej tylko prezentacji z Kraśnika. Tłumaczyłem instruktorom,



Teatr NO TO CO, fot. Michał Skorzyński

że odgrywanie przez gimnazjalistów scen z Powstania '44 roku w formie rekonstrukcji ociera się o banał. Nauczycielom pracującym z dziećmi najchętniej podsunąłbym współczesne bajki Maliny Prześlugi, Marty Guśniowskiej czy Roberta Jarosza, czyli uznanych już dramatopisarzy, których sztuki grywa się w teatrach w całej Polsce.

Młodzież i instruktorzy, ku mojemu zdziwieniu, zupełnie nie oglądają współczesnego teatru. Stąd ich propozycje repertuarowe i estetyczne zatrzymały się gdzieś w latach dziewięćdziesiątych. Ciężko ogląda się płody ich wspólnej pracy. Gdy zapytałem jedną z grup podczas omówienia, kto oglądał jakiś spektakl w ostatnim miesiącu, to okazało się, że ręce podniosły trzy osoby z dziesięciu. Byli w Osterwie. Z klasą. Tymczasem, by robić współczesny teatr, trzeba nim zwyczajnie... żyć. Czuć puls współczesności, próbować dostrzec, zrozumieć, przeczytać, czym żyje współczesna sztuka. Ubierając w kałesony młodych ludzi, otrzecie się, drodzy państwo, o śmieszność! Zdarza się też, niestety, że instruktor przebierze młodzież w kostiumy z epoki, założy im maski i podsunie tak zwaną galanterię teatralną,



Teatr Satyry Zielona Mrówka, fot. Joanna Kolesztung

niby-żyć scenicznie, jak to miało miejsce w propozycji lubelskiego Teatru Satyry Zielona Mrówka. W takim anturazie poruszenie każdego utworu pisanego wierszem będzie się wydawać banalne i – jak to się mawia w środowisku teatralnym – „paszka, paszka, dowcipas goni dowcipas”.

Najbardziej w tym galimatiasie doceniłem szczerą i autentyczność w pracy z młodymi ludźmi. Niedoróbki warsztatu są w tym wieku czymś oczywistym, za to chęć wypowiedzenia się na dręczące, ważne problemy to coś, co stanowi siłę młodzieży występującej na scenie. Bunt jest w tym wieku ważny, bo jeśli się nie zbuntują i jeszcze w wieku szkolnym nie wezmą za rogi z rzeczywistością, to strach pomyśleć, jak będzie wyglądała ich dorosłość. Teatr doskonale w tym pomaga – scena wręcz prosi się o wyrazistość. Teatr NO TO CO z Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku pokazał problem dziewczyn z ośrodków wychowawczych, Teatr AMATORZY z Bursy Szkolnej nr 5 w Lublinie poruszył temat inności i obcości w środowisku młodzieżowym, a dzieci z ABRA-KADABRA z Zespołu Szkół w Księżomierzu zmierzył się z uzależnieniem od internetu.

Warto też, oczywiście, pracować z młodzieżą nad dobrą literaturą. Świetnie, twórczo, dowcipnie i celnie uruchomiono teatralnie na przykład wiersze Wisławy Szymborskiej. Nie deklamowano, a właśnie teatralizowano sensy i wątki w przedstawieniu Teatru BEZ DIDASKALIÓW z Gimnazjum nr 9 w Lublinie. Zachwyciły mnie dzieci z Trawnik, nieźle poprowadzone przez Arkadiusza Jurka



Teatr BEZ DIDASKALIÓW, fot. Michał Skorzyński

w spektaklu pt. *Szafa*, prezentujące małe arcydzieło o funkcjonalności zwykłej-niezwykłej szafy. I to w czarnym teatrze! Jakże rzadko w pracy z młodzieżą instruktor decyduje się na taką formę plastyczną, odchodząc od nieznośnego psychologizowania.

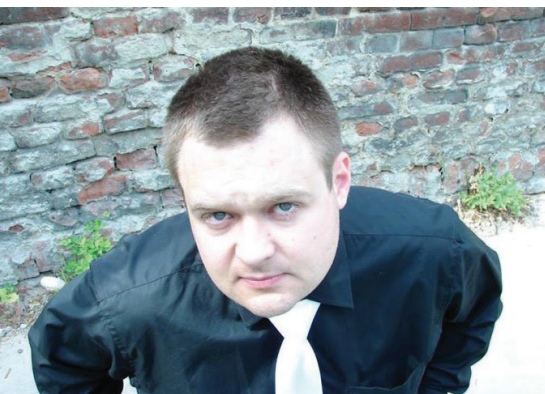
Perełek było więc kilka, choćby pulsujący młodzieżowym rytmem Teatr KONTAKT z Włodawy. I na koniec: jeśli macie, drodzy instruktorzy i nauczyciele, problem ze współczesnymi tekstami – a widać, że macie – wejdźcie na stronę: [www.drameducation.eu](http://www.drameducation.eu) i napiszcie tam maila do dyrekcji. Myślę, że wam pomogą i wyślą już przetłumaczone współczesne francuskie i belgijskie dramaty. A może nawet, jeśli dostrzegą w was zapał, to i zaproszą autora na premierę? Wszystko jest możliwe. Naprawdę – warto spróbować.

Dobrze, że Scena Młodych ma w Centrum Kultury swoje miejsce, że organizują ją pasjonaci, oddani pracy z młodzieżą. Ciekaw jestem, w jakim kierunku będzie się ona zmieniać, bo właśnie prosząc o zmianę, piszę ten tekst. A o tym, że coroczne prezentacje są ważne, napisała mi po festiwalu Patrycja – jedna z uczestniczących w przeglądzie gimnazjalistek: „Chciałam podziękować za dzisiaj i za dzisiejszy miły komentarz, który był skierowany do mnie. Dało mi to dalszą i większą motywację do działania w aktorstwie”. ■

Centrum Kultury  
38. edycja Sceny Młodych  
13–15 kwietnia 2016 roku

# ALLELUJA I DO PRZODU

PRZEMYSŁAW GAŚSIOROWICZ



fol. Patrycja Radkowiak

## GOLEM

Czy symbol czeskiej Pragi jest dobrem kultury polskiej? Wiele wskazuje na to, że tak. Słynny praski golem powstał w Chełmie i dopiero potem ujawnił się w Pradze.

Historia golema jest jedną ze znanych na świecie legend naszej części Europy. Opowiada o stworze z gliny, który za pomocą kabalistycznego zaklęcia został ożywiony przez rabiną Loewa pod koniec XVI wieku w Pradze. Golem pomagał Żydom przy codziennych zajęciach, a także chronił przed atakami i oskarżeniami. Jednak pewnego dnia rabin stracił kontrolę nad swym dziełem. Golem wpadł w szał, zaczął atakować ludzi i niszczyć wszystko dookoła. Loew unicestwił go, usuwając z glinianego ciała magiczne zaklęcie. Od tego czasu szczątki stwora leżą podobno na strychu Synagogi Staronowej w Pradze.

Ta wersja legendy jest powszechnie znana na całym świecie i od lat przynosi Pradze wymierne korzyści. Prażanie bowiem nie omieszkali wypromować i dobrze sprzedać w popkulturze mitu związanego z ich miastem. Tyle że pierwsze wzmianki o praskim golemie pojawiają się w drukach w języku czeskim dopiero w połowie XIX wieku, czyli 200 lat po śmierci rabiną Loewa. W tym czasie w źródłach kronikarskich, i to już od XVII wieku, funkcjonuje analogiczna wersja legendy w języku polskim. Mniej więcej w tych samych latach, gdy w Pradze żył rabin Loew, w Chełmie działał rabin Baal Szem, z którym wiąże się ludzko podobna historia golema.

Wszystko więc wskazuje na to, że słynna praska legenda narodziła się tak naprawdę w Chełmie i w XIX wieku przeniknęła do Pragi. Było to możliwe m.in. dzięki temu, że zarówno Praga, Lublin, jak i Chełm znajdowały się przez pewien czas w granicach tego samego państwa, Austro-Węgier, dzięki czemu

przepływ informacji i wymiana kulturowa stały się dużo łatwiejsze i szybsze.

To, że chełmianie przed wiekami wypuścili z rąk rodzimą, złotodajną (jak się później okazało) legendę i pozwolili na niej zarobić czeskim sąsiadom – to jedno. Być może nie mieli wtedy do tego głowy, zagapili się. Bywa. Ale to, że nadal nie próbują o nią walczyć, nadal nie podejmują tematu, na którym można wypłynąć – to już zupełnie inna para kaloszy. Golem praski jest czymś, co dodaje blasku czeskiej stolicy. A w Chełmie niestety mało kto zna legendę o miejscowym golemie. Nie wspominając już, że miasto nie wykorzystuje jej marketingowo. Zadawała się swoim Duchem Bieluchem w kopalni kredy, ale na takim „paliwie” marketingowym daleko się nie zajędzie. A szkoda. Zwłaszcza że w latach czterdziestych XX wieku w USA na bazie chełmskiej legendy powstał film animowany opowiadający o chełmskich Żydach. Tam o golemie z Chełma słyszeli... ■

*Przemysław Gaśsiorowicz* – absolwent Wydziału Aktorskiego PWST w Krakowie, od 2007 roku w zespole Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie.

## ZEGAR, MISZCZU...

Powiadają, że „człowiek jest jak korba – wszystko przekręci”. Mówią też, że „rodzi się mądry, a potem idzie do szkoły” i „aż strach pomyśleć – więc nie myślę”. Bawić się słowami można na wiele sposobów.

Ostatnio uwiódł mnie zwrot: „bardzo dobry stosunek jakości z ceną”, którym nęcił mnie pan w sklepie z zegarkami. Efektem tego stosunku, w jego odczuciu, był piękny model męski pewnej skandynawskiej firmy. O zegarkach dziennikarzy i krytyków w telewizyjnym studiu przy ulicy Woronicza 17 opowiadał przed laty Krzysztof Kieślowski, zarzucając im, że spieszą się o półtorej minuty. Wytykał – trzymając się nomenklatury zegarmistrzowskiej – że ich właściciele podają nieprawdziwe dane dotyczące daty jego urodzin, postarzając bądź odmładzając go



fol. archiwum autora

# PASZTET Z KRYTYKA

ŁUKASZ WITT-MICHAŁOWSKI

o kilka lat. Zarzucał im niechlujstwo, lenistwo i brak przygotowania w ich wymagającym fachu, bo skoro nie zadają sobie trudu, by sprawdzić fakty dotyczące jego samego – argumentował – to jak ma im wierzyć, kiedy piszą o sprawach naprawdę istotnych?

To jeden z tych pierwszych wywiadów, w którym autor *Bez korica* porównuje kulturę do opóźnionego pociągu względem innego o nazwie „Cywilizacja” i informuje, że w dziesiątym wagonie należnym filmowi właśnie się zwolniło miejsce, gdyż on już z niego wysiadł. Wywiad z filmowcem pochodzi z tego samego roku co czterdziesta siódma edycja Festiwalu Filmowego w Cannes, którą zdominowało, jak twierdzono, „kino barbarzyńskie”. Złotą Palmę bowiem za *Pulp Fiction* otrzymał Quentin Tarantino.

Kieślowski, co zaskakuje, pytany wówczas o młodych reżyserów, których aktualnie ceni i którym najbardziej kibicuje, wymienił Władysława Pasikowskiego. Pewien krytyk filmowy, oburzony tymi słowami, wyraził zdziwienie, że jak to – twórca obrazów tak poetyckich i subtelnych może zachwycać się kinem Pasikowskiego, który, jak wiadomo, czerpie i wzoruje się właśnie na Tarantino. Recenzent dostrzegał w tym wielką sprzeczność. „Wszyscy jesteśmy pełni sprzeczności – odparł reżyser *Czerwonego*. – Tarantino filmów nie widziałem, ale Pasikowskiego mi się podobają. A jak wiadomo, przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi, więc prawdopodobnie filmy Tarantino też by mi się spodobały. Rzecz nie w tym, by nie używać w kinie gwałtu, przemocy i brutalności. Pytanie: po co się ich używa? Otóż, w moim przekonaniu, Pasikowski używa ich po coś. I ja nawet wiem po co”. Po czym odesłał był pana krytyka do swojego *Krótkiego filmu o zabijaniu* – obrazu zupełnie pozbawionego poezji i subtelności, za to pełnego przemocy i gwałtu.

Ciekawe, czy po obejrzeniu go, krytyk ów zachwycił się na podobieństwo sprzedawcy skandynawskich czasomierzy „bardzo dobrym stosunkiem jakości z ceną”? ■

*Łukasz Witt-Michałowski* – reżyser teatralny, założyciel i dyrektor lubelskiej Sceny Prapremier InVitro.